

Włó-dek, Włó-dek!

Czesi nie boją się magii Stadionu Śląskiego. Grali już w Chorzowie 28 lat temu i omal nie zepsuli pożegnania z reprezentacją Włodzimierzowi Lubańskiemu

PAWEŁ CZADO

W sobotę w Chorzowie dopiero po raz drugi zagraliśmy z Czechami o punkty. W 1933 r. Polska rozegrała w Warszawie swój historyczny pierwszy mecz eliminacji mistrzostw świata z bardzo silną wówczas Czechosłowacją. Białoczerwoni przegrali u siebie 1:2, a na rewanż już nie pojechali, bo cztery dni przed meczem w Pradze polski rząd cofnął im pozwolenie na wyjazd, a polski MSZ zabronił piłkarzom korzystania z wydanych już paszportów. Czechosłowacy wygrali walkowerem, ale byli oburzeni. FIFA nakazała im wypłacić 30 tys. zł odszkodowania. Awansowali do turnieju we Włoszech i zdobyli tam wicemistrzostwo świata. Od tamtych przedwojennych czasów Polska nigdy nie zagrała z Czechosłowacją żadnego meczu w eliminacjach mistrzostw świata ani Europy.

Owacja dla widzów

Z Czechami graliśmy w Chorzowie tylko raz. Jedyne spotkanie Polska - Czechosłowacja na Stadionie Śląskim odbyło się jesienią 1980. Mecz był towarzyski, ale okazją do jego rozegrania jednak wyjątkowa: 50 tys. kibiców przyszło zobaczyć ostatni występ w reprezentacji Włodzimierza Lubańskiego. Rywalą wybrano bardzo mocnego, parę miesięcy wcześniej Czechosłowacy zdobyli mistrzostwo olimpijskie i trzecie miejsce na mistrzostwach Europy.

Polscy piłkarze pod wodzą trenera Ryszarda Kuleszy przygotowywali się do tego meczu w ośrodku sportowo-rekreacyjnym Kombinat Górnictwo-Hutnictwo „Bolesław” w Bukowniu koło Olkusza. Do dyspozycji mieli dwa boiska, halę i saunę. Przed południem oglądali w sali projekcyjnej mecze rywali podczas ME, potem ostro trenowali. Bohaterami byli kadrowicze z Widzewa, który właśnie wyeliminował w Pucharze UEFA słynny Manchester United. Przy powitaniu łodzianie dostali od kolegów z kadry owację na stojąco. 33-letni wówczas Lubański, główny bohater tamtego meczu, nie był na zgrupowaniu od początku - razem z Grzegorzem Lato, z którym grał razem w Lokeren, przyjechał na zgrupowanie wprost z Okęcia.



Włodzimierz Lubański (z lewej) i Zdeněk Nehoda wymieniają kapitański uścisk ręki przed meczem w 1980 roku

Specjalnie na mecz z Czechosłowacją murawa Stadionu Śląskiego została poszerzona o 3 m. „Trawa jest gęsta, mocno podstrzyżona” - donosili reporterzy.

Słynny trener Josef Venglos miał przywieźć najsilniejszy skład, ale w ostatniej chwili z drużyny wypadł mu z powodu kontuzji słynny Antonín Panenka. Przyjechał za to młody zdolny napastnik Banika Ladislav Vizek przedłużał piłkę do Nehody, a ten z łatwością pokonał bramkarza Piotra Mowlia. Po dziesięciu minutach Polska wyrównała. Ostra szarża Zbigniewa Bońki zakończyła się faulem w polu karnym. Jedenastka! „Kolejny oddał piłkę w ręce Lubańskiego. Ten ustawił ją sobie dokładnie, kilka razy poprawił, wziął wreszcie rozbieg i ostro strzelił w lewy róg, tuż obok słupka”. Bramkarz wyczuł intencję strzelca, ale nie zdołał zapobiec utracie bramki.

Kiedy rozpoczął się mecz, donośne „Włó-dek, Włó-dek” niesło się od Spodka po chorzowską ulicę Wolności. Moment był rzeczywiście wzruszający, niecodziennie kończy karierę jeden z najlepszych piłkarzy w historii polskiej piłki. Wzruszeni byli nawet dziennikarze. „Żegnaj Włódek. Szkoda, że już Cię nie będziemy okaskiwali, ale przecież taka jest kolej rzeczy. Tyś też kiedyś debiutował, zajmowałeś miejsce innych zasłużonych piłkarzy, dzisiaj na Twoją koszulkę z nr. 10 czekają w kolejce Twoi następcy (...). Ty odszedłeś wczoraj, za zawsze, ale

nazwisko Twoje pozostało na pierwszych stronach księgi historii piłki nożnej” - pisał z emfazą reporter „Trybuny Robotniczej”.

Mecz był wyrównany, mogliśmy być zadowoleni z remisu. Widać było, że goście to czołówka światowego futbolu. Ekipa Venglosa była bardzo zgrana, świetna technicznie, Zdeněk Nehoda i spółka z łatwością dochodzili do sytuacji strzeleckich. Po półgodzinie już prowadzili. Po centrze z lewej strony Františka Stambachra, Ladislav Vizek przedłużył piłkę do Nehody, a ten z łatwością pokonał bramkarza Piotra Mowlia. Po dziesięciu minutach Polska wyrównała. Ostra szarża Zbigniewa Bońki zakończyła się faulem w polu karnym. Jedenastka! „Kolejny oddał piłkę w ręce Lubańskiego. Ten ustawił ją sobie dokładnie, kilka razy poprawił, wziął wreszcie rozbieg i ostro strzelił w lewy róg, tuż obok słupka”. Bramkarz wyczuł intencję strzelca, ale nie zdołał zapobiec utracie bramki.

- Byłem bardzo zdenerwowany, nie mogłem przecież przestrzelić. Zbyszek Boniek uśmiechnięty dodał mi nieco otuchy. Powiedział: „Masz Włódek pięćdziesiątka”. Założyłem, że

będę strzelał po ziemi i tak się stało. Jestem szczęśliwy. Dziękuję wszystkim. Dałem z siebie wszystko, choć zdaję sobie sprawę, że to nie był mój wielki mecz - powiedział po meczu Lubański.

Wyjaśnijmy sprawę „pięćdziesiątka”. Chodzi o 50. gola Lubańskiego w reprezentacji. W momencie rozgrywania meczu wszyscy byli przekonani, że Włódek strzelił 50. bramkę w swoim 80. występie w kadrze. W latach 90. doszło jednak do weryfikacji listy oficjalnych meczów reprezentacji (bałagan uporządkował Andrzej Górawski), zatwierdził ją PZPN. Wtedy okazało się, że Lubański strzelał Czechosłowakom 48. bramkę w swoim 75. występie.

Ale piłkarz nie przyjmuje tego do wiadomości. Uważa, że skoro przed meczem dostał od działaczy PZPN pamiątkowy proporzeczek z okazji 80. występu, to on ten 80. mecz rozegrał.

Chorzów, 24 września 1980

POLSKA	1 (1)
CZECHOSŁOWACJA	1 (1)
Bramki: 0:1 Nehoda (30.), 1:1 Lubański (40., z karnego)	
Polska: Mowlík - Dziuba, Żmuda, Janas (87. Terlecki), Barczak (46. Rudy) - Skrobowski (66. Lipka), Boniek Z.	

Miloszewicz (46. Ciołek) - Lato, Lubański, Iwan

Czechosłowacja: Stromsik - Barmos, Vojacek, Radimec, Fiala - Stambachr, Kozak, Steiner - Masny, Vizek, Nehoda

Widzów: 50 000. Sędziów: Szklewski (ZSRR)

Sygnet za bramkę

To nie był ostatni mecz obu rywali na Śląsku. 12 lat później kolejne towarzyskie spotkanie odbyło się na stadionie miejskim w Jastrzębiu. Gości anonsowano już wtedy nie jako kadrę Czechosłowacji, a Czecho-Słowacji, ostatni wspólny mecz rozegrali w listopadzie 1993 roku.

27 maja 1992 r. Polacy wygrali w Jastrzębiu 1:0 po kuriozalnym голу Krzysztofa Warzychy. W 24. min napastnik Panathinaikosu zdecydował się na strzał z 25 metrów. Lecąca w środek bramki piłka odbiła się od ręki zaskoczonego bramkarza Petra Kouby i wpadła do bramki. - Ten gol to była mieszanka szczęścia i fałszywego strzału. Bramkarzowi trzeba dać szansę, żeby się pomylił - mówił po meczu Warzycha, który zagrał mimo bolesnej kontuzji pachwiny. Bohaterem miejscowej publiczności był jednak Ryszard Kraus, który w latach 80. grał w miejscowym GKS-ie, a którego (już jako snajpera Górnika Zabrze) wypuścił w pierwszym składzie trener Andrzej Strejlau. Jacek Zamarzyka, właściciel sklepu jubilerskiego, z którym Kraus grał w Jastrzębiu, ufundował mu z tej okazji okazały złoty sygnet.

Wróćmy jeszcze na chwilę do fatalnego błędu czeskiego bramkarza. Okazało się, że kiks nie wpłynął zbyt mocno na karierę Kouby. To właśnie on cztery lata później z samodzielną już drużyną Czech zdobył wicemistrzostwo Europy. ●

pawel.czado@katowice.agora.pl

Gorzej u sąsiada

●● Dwa mecze obu reprezentacji odbyły się tuż za południową granicą. W 1949 r. w Witkowicach Polska przegrała 0:2. Polscy dziennikarze uznali ten mecz za najgorszy od momentu zakończenia wojny. Mogło być nawet 0:5. Jedyne celny strzał na bramkę gospodarzy oddał Gerard Cieślak. Z kolei w 1997 r. białoczerwoni prowadzeni przez Antoniego Piechniczka przegrali na Bazalach w Ostrawie 1:2. ● PACZ